

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POSWIECONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

| | | |
|--|--|--|
| <p>Cena prenumeraty wraz z przesyłką pocztową: Kwartalnie 250 mk. Pojedynczy numer 30 m.</p> | <p>ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: o o o o o o o WARSZAWA, ulica Kredytowa № 4. Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10, w Łodzi, księgarnia REINHER, Piotrkowska 165, i w Cieszyńcu, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.</p> | <p>Wychodzi raz na tydzień o o w niedzielę, o o Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 spłaty ogłoszeń. Za wiersz non- parelowy po fakturze 60 mk. w tekturze 120 mk.</p> |
|--|--|--|

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędnościowej № 1508.

Rok III.

Warszawa, dnia 28 maja 1922 r.

№ 22.

Rogate...

Wy tedy tak się módlicie: „Ojcie nasz, któryś jest w niebiesiech”... Mat. 6, 9.

Niedziela, poprzedzająca dzień Wniebowstąpienia Chrystusa Pana i Zesłania Ducha Świętego na apostołów, nosi nazwę „Rogate”, t. j. proście. Starożytny Kościół chrześcijański nadając jej tę nazwę, chciał zapewne zwrócić uwagę swoich wyznawców, że w tym okresie czasu należy prosić Ojca w niebiesiech o dar Ducha Świętego, aby z tem większym zrozumieniem i namaszczeniem obchodzić mogli te dni wielkich uroczystości.

Prośby nasze, skierowane do Boga, zawieramy w modlitwie. Modlitwę zaś zwykliśmy określać, jako *rozmowę serca z Bogiem*.

Często nazywają modlitwę niesłusznie *pacierzem*. Wyraz ten nosi na sobie piętno szablonowości, a nawet powtarzania pewnych słów wprost bezmyślnie. Powstał on, gdyż odmawianie modlitw kapłan przy konfesjonalnie wyznaczał, jako karę za grzechy; karę zaś, jako rzecz bardzo nieprzyjemną, każdy stara się zbyć jaknajprędzej i jaknajłatwiej.

My, ewangelicy, zamiast tego wyrazu używamy słowa: „modlitwa”. Modlitwa—jest to chwila rozmyślenia pobożnego, skupienia religijnego, wzniesienia się sercem do Boga. Modlitwa, jako dzieło serca i myśli—nie może być szablonową i bezmyślną.

Chrystus Pan, ucząc swych uczniów, jak się mają *modlić*, daje im pewne wskazówki: nie być wielomównym, nie być powierzchownym, nie wystawiać się z modlitwą na publiczne widowisko. Niestety, taka modlitwa, choć trafia zawsze do Boga, nie zawsze odpowiada poglądom takich, którzy „rędzi na rogach ulic i w bóżnicach głośno się modlić, aby ich ludzie widzieli”, i często z modlitwy robią pośmiewisko. Oni omijają naukę Tego, którego wargami czczą, jako Mistra i Zbawiciela, dla nich nie wystarcza ta perła wśród wszystkich modlitw całej Biblii—Ojcie nasz, ci swym zatwardziałem sercem i ograniczonym mózgiem chcą wykreślać z barłogu własnej duszy coś bardziej sensoryjnego.

A tymczasem Chrystus mówi: „nie bądź wielomównym, wniknij do komory swojej, i zamknij drzwi swoje, módl się... Ojcie nasz, któryś jest w niebiesiech”...

Temu tylko ta modlitwa nie wystarcza, kto jej należyście nigdy w życiu nie zmówił.

Ten tylko ją lekceważy, kto jej nie rozumie i w treść i ducha jej nie wnikał.

Ten tylko szuka lnych słów i wynajduje inne modlitwy, który, nie znając się na rzeczy, perły zamienia na bezwartościowe świecidełka.

Żadna modlitwa w całem Piśmie Świętem nie dorównywa tej jednej. Czy to modlitwa Mojżesza, czy Dawida, Salomona, wszystkie one—to są ludzkie myśli,

często ubrane w słowa pyszne i dźwięczne, ale... nie to, co „Ojcie nasz”.

— „Ojcie”.—Nie „Panie”, bom przez Chrystusa stał się Twem dzieckiem, nie „Sędzio sprawiedliwy”, bo przez Zbawiciela i Jego śmierć jesteś mi miłosiernym, jako odkupionemu od grzechu; nie „Boże” tylko, bo przez Twego Syna zniknął ten przedział ogromny, który dzielił w starym przymierzu człowieka grzesznego od wszechpożędnego Jehowy.

„Ojcie nasz”, nie „mój” tylko, bo mię Chrystus mój Zbawiciel tej wielkiej miłości bliźniego nauczył w modlitwie na krzyżu nawet za swych wrogów. „Nasz”—bo przez Jezusa ludzkość cała stała się dla mnie jedną wielką rodziną, bo tych, którzy Cię jeszcze nie znają, chcę pociągnąć ku Tobie i im mówić o Twej wielkiej miłości...

„Ojcie nasz, któryś jest”...

Tak, Ty jesteś, byłeś i zawsze będziesz—Tyś przewdziwy Bóg, prawdziwy Ojciec, z nami obczujesz, z nami rozmawiasz, nami kierujesz i nas obdarzasz. — Jesteś zawsze obecny... Ty, Ojcie nasz, nie opuszczasz nas nigdy, w żadnych momentach życia, Ty—Jesteś!

„Ojcie nasz, któryś jest w niebiesiech”—tam do chwały swojej, do niebios, ponad poziom ziemskich trosk i utrapień—wskazujesz nam drogę żywota prawdziwego. Jak oko cielesne, pragnące spoczynku, wznosi się ku górnym przestworom, tak serce i dusza nasza, spragniona Ciebie — szuka Cię w niebiesiech. Bowiem „stworzyłeś nas do Siebie, i niespokojne jest serce nasze, dopokąd nie spocznie w Tobie, o Panie. Dlatego „otwórz uszy serca mego, Panie, i rzeknij duszy mej: Jam zbawieniem Twojem”.

„Ojcie nasz, któryś jest w niebiesiech”. X. F. G.

Zrzeszenie plebiscytów Ewangelików-Polaków.

Wśród zadań politycznych, jakie po złożeniu oręża wśród narodów całego świata na tle politycznym powstały—plebiscyty w prowincjach polskich b. zaboru pruskiego—wysunęły się na plan pierwszy. Żadne serce patriotyczne nie mogło być obojętne na to, czy jego Ojczyzna będzie w stanie okrojonym i okaleczonym wegetować, czy, rozszerzona do swoich naturalnych granic etnograficznych, stanie się państwem o europejskiej godności i potędze. Wówczas każdy, kto mógł, bez względu na wyznanie i poglądy partyjne, starał się swoją cegiełką przyczynić do wielkiej budowy Ojczyzny. Nic więc dziwnego, owszem, rzeczą było całkiem naturalną, że Polacy ewangelicy, mając tuż po drugiej stronie granicy północnej byłego Królestwa Kongresowego swych braci z mowy i wyznania — Mazurów, pragnęli ich pociągnąć pod jeden wspólny dach państwa pol-

skiego. Dla protestantów polskich otwierała się wówczas perspektywa wielkiej wygranej: pół miliona ewangelickich Mazurów wzmocniłoby niepomnie protestantyzm polski w walce z atakującym go coraz śmielej i natarczywiej rzymsko-jezuickim klerykalizmem. Wówczas to, celem zainteresowania szerszego ogółu powyższą sprawą, jak również celem szerzenia idei jedności i wspólnoty wyznaniowej i narodowej wśród ewangelików na Mazurach i Śląsku Środkowym, zorganizowało się „Zrzeszenie Plebiscytowe Ewangelików Polaków”.

Cele miała ta organizacja mieć wyłącznie kulturalne. I zdawało się, że nic nie stało na przeszkodzie, aby w tem Zrzeszeniu znalazły się tysiące członków. Lecz, niestety, tak nie było. Od samego początku organizacja ta nosiła w sobie zarodek śmierci. Gdzie on tkwił? Odpowiadamy: w samej już nazwie.

W samej nazwie podkreślono mocno moment po polityczny i połączone go wyraźnie — z kościelnym. Wprzęgnięto jak gdyby do jednego rydwanu dwie sprzeczne ze sobą siły pociągowe.

Ewangelików-Polaków jest wiele, ale takich, którzy chcieli się angażować, jako ewangelicy, w sprawy polityczne i mieli po temu odpowiednie zdolności, — jest mało. Natomiast do stworzenia organizacji polskiej ewangelickiej, kulturalno-oświatowej, któraby swą działalnością obejmowała szersze tereny — było bardzo wiele danych i liczny zastęp chętnych.

Ale trudno — zrobiło się. Trzeba było wtedy być konsekwentnym i pracować, a po skończeniu plebiscytach organizację tę, z wyraźnym celem założoną, albo zamknąć i zlikwidować, albo zreformować. Tymczasem tak się nie stało.

Nastąpiła zatem agonja sama przez się. I nie pomogła tu nic organizatorzy, choćby najdzielniejsi i kanaplejczy woli i intencji, jeżeli wśród członków zanika zainteresowanie.

Widzimy, choćby na żywym przykładzie: zarząd zrzeszenia ma się składać z siedmiu osób, faktycznie zaś członków zarządu owego, jako tako czynnych, jest tylko trzech.

Zrzeszenie ma swoją filję w Działdowie, ale reprezentuje ją jeden członek, zrzeszenie niema faktycznie żadnych członków, ani składek, żadnych dochodów własnych. Zebrania ogólne są wprost śmiesznie nieliczne, nawet członkowie zarządu nie uważają za obowiązek stawić się w komplecie. A tymczasem zrzeszenie to, po pewnem zreformowaniu i przystosowaniu się do obecnych potrzeb ewangelików w Polsce, mogłoby mieć ogromne znaczenie dla nich i wywierać duży wpływ na bieg spraw w społeczeństwie i u rządu. Tembardziej czynić by to mogło, ponieważ cieszy się za-

ufaniem i poparciem tego rządu. Tak naprzykład zrzeszenie to dzięki swym zabiegom otrzymało raz trzy miliony marek na budowę ewang. domu ludowego na Mazurach, innym razem znowu — trzy miliony na swoje wydawnictwa. Prócz tego wiadomą jest rzeczą, że Zrzeszenie, mając w sferach rządowych duże wpływy, wstawiało się bardzo często i broniło zawsze skutecznie praw poszczególnych ewangelików.

Czyż zatem możliwą byłoby rzeczą, aby taką instytucję na zawsze zlikwidować? — Czy wśród nas ewangelików w Polsce, naprawdę jest tak mało poczucia obywatelskości, zmysłu organizacyjnego, no — patriotyzmu? — Czyż rzeczywiście, zamykając taką organizację mamy sobie my, ewangelicy, wystawić wobec społeczeństwa katolickiego testimonium pauperatis? — Przecież wówczas największą szkodę i krzywdę w pierwszym i ostatnim rzędzie wyrządziłibyśmy sobie samymi! Dlatego, miejmy nadzieję, że tak się nie stanie.

Dnia 8 czerwca r. b. a g. 8 ej wieczorem w sali konfirmacyjnej przy naszym kościele odbędzie się ogólne zebranie owego Zrzeszenia plebiscytowego ewangelików polaków. Niechaj na niem żądnego z członków nie zabraknie. Niech się wszyscy stawią i zdecydują o losie tej instytucji, niech dadzą dowód przedewszystkiem swej dobrej woli, a następnie swego zrozumienia spraw społecznych!

Kłótnia pod jednym dachem.

Słyszał zapewne niejednen z nas i czytywał na rogach ulic Warszawy ogromne kolorowe afisze, ogłaszające odczyty o sensacyjnych nagłówkach niejakiego ks. Oraczewskiego.

Ks. Oraczewski różni się od wielu innych swoich kolegow, tem, że mu sutanna przyciasna, a nakazy kościola w rodzaju „sic cadaver” nie bardzo przypadają do gustu. Z tego powodu ks. O. popadł w nielaskę kurji biskupiej i podobno znajduje się bez posady.

Mając zatem dużo czasu, wygłasza odczyty. Podobno nie zawsze są one udane, a często nawet, jak to zgórą przed rokimi miało miejsce we Włocławku, wprost demagogiczne i podjudzające jedną część obywateli przeciw drugiej tylko z powodu różnicy wyznania.

I oto trafił swój na swego. „Wolnościność” czy może „Masoństwo” ks. Oraczewskiego wywyszył ks. jezuita Urban w Krakowie i w swym „Przedgładzie Powszechnym” tak o nim i jego odczytach pisze:

...Wykonanie nie odpowiedziało chęciom. Pomi- jam już naukową stronę, nad którą musiałby nieraz po-

6) Religja wobec nauki.

Odczyt J. Machlejsa,

wygotyżony dnia 25.III r. b. w sali Filharmonji Warsz.

Nauka z natury swej nie może nam powiedzieć nic o planie stworzenia i celu istnienia człowieka, bo ona opiera się na doświadczeniu sprawdzonym i zbadanem, gdy religja stawiając na początku świata Bogastwórcę, uczy, że idziemy poprzez wszystkie wieki do jego jasnego wiekultego światła. Rozum nie obejmuje wszystkiego na świecie, przeciwnie, wyklucza on z dociekań swoich całą sferę emocjonalnych przeżyć, fantazję i irracjonalność. Człowiek nie może żyć bez miłości; musi ją dawać i musi jej doświadczać. Czyż cała wartość życia nie zginęłaby odrazu, gdybyśmy jej zostali pozbawieni.

Badanie świata jest koniecznością umysłu naszego, ale i istnienie i działanie religji jest takąż samą koniecznością. Uczą nas tego dzieje we wszystkich epokach. Jeżeli gdzie, to tu jest prawdą słowo Hegla, który powiada, że na świecie dzieje się tylko to, co jest konieczne.

Z całą pewnością jesteśmy uprawnieni do twierdzenia, że teoria kosmogonji żydowskiej, przedstawiająca nam życie pierwszych ludzi w raju nosi wyraźne

cechy znacznego już rozwoju życia na ziemi. Powstała ona przez znane w dziejach rzutowanie czasów przez zwanych przez autora w czasie minionem. Gdy nam kazano odtwarzać bodaj tylko stan przeżyć początków XIX stulecia, popemilibyśmy także samo wiele błędów. Otóż cała ta historia, zapisana w księgach przez Mojżesza i redaktorów późniejszych, jest niczem innym, jak ustnowieniem wyobrażenia sobie pierwowzoru życia i powstania grzechu pierworodnego. Do niczego innego pretendować nie może i nie powinna.

Kiedy począł człowiek, jako istota ludzka, swe bytowanie na ziemi, to nie da się jeszcze dokładnie określić i dla religji jest to obojętne. Nie ulega wątpliwości, że rozwinął się stopniowo z niższych form życia, ale już w pierwszej komórcie, powołanej do tego rozwoju, znajdowała się utajona jego istota, zupełnie tak samo, jak w drobнем nasieniu utajony jest potężny dąb. W nią włożył Stworca zdolności, które z Niego pochodziły: rozum, wolę i uczucie. To z całą pewnością nie jest scholastyka! Proszę usiłować inaczej rozwickać tę sprawę! Rozum bowiem rozlany we wszechświecie musi pochodzić od podstawowego rozumu. To jest wniosek, którego obalcić nie można. Nauka od czasów Arystotelesa badała prawa, które nim rządzi. Proszę dobrze zważyć: badania działania rozumu pozwoliło odkryć stosunki, zachodzące w jego przedziwle:

ważnie krecić głową uważny przyrodnik i filozof, a zwracam się do innej rzeczy ważniejszej. A były tam rzeczywiście rzeczy ciekawe. Usłyszeliśmy egzegezę niektórych tekstów Pisma św., jakiej może żadna szkoła dotychczas nie wydała. Wysłuchaliśmy kilka orzeczeń kościelnych, lecz zrozumianych inaczej dzięki „ewolucji dogmatu”...

„Zaszło tu więc jakieś nieporozumienie. Ksiądz katolicki, obejdźdający Polskę i szerzący pod okiem władz kościelnych takie błędy, to zaiste rzecz dziwna. Całe szczęście, że mgliłysto albo bałamutny sposób mówienia łagodził niebezpieczeństwo i niedleden słuchacz wyszedł z pierwszego odczytu „zbudowany”, a z drugiego nie zepsuty. Ale tem uspakajając się nie można; propaganda, która zapomina o nauce Kościoła, która słu, chociaż nie ma żadnej innej lektury religijnej do wskazywania prócz Hoene-Wrońskiego i Cieszkowskiego, może być tylko szkodliwa, zwłaszcza w dzisiejszych czasach zamętu pojęć”.

I w tych ostatnich słowach sztydo z worka wylałol Nie o „nauki” ks. O. chodzi jezuita Urbanowi, jeno o Hoene Wrońskiego i Cieszkowskiego, polskich filozofów, którzy stają w niezgodzie z rzymskim kościołem.

Widać jakoś niedobrze się dzieje wśród duchowieństwa katolickiego, jeżeli zandarmerja rzymska—o.o. Jezuitci—muszą tak otwarcie występować przeciwko księżom świeckim.

Nowy protestant.

Nie są nowością dla nas, duchownych protestantów, przejścia księży rzymskich na łono kościoła ewangelickiego. Wypadki podobne są tak częste, że nawet się o nich przestało głośniej mówić. Wiadomo przecież, że na fakultacie teologii ewangelickiej uniwersytetu warszewskiego, kształci się na pastorów trzech byłych duchownych kościoła rzymsko katolickiego. Są to jednostki, którym nie wystarczy niewolniczy system i zewnętrzne obrządki, ceremonje, ornaty, świece, kropidła i kadzidla, lecz którzy szukają Boga w duchu i w prawdzie.

Ale oto dochodzą nas wieści, że na dworze papieskim w Watykanie rzeczy podobne także się dzieją. A mianowicie, do protestantyzmu przynaję się tam jawnie i otwarcie ks. Perosi, dyrygent orkiestry papieskiej, znany muzyk religijny i kompozytor.

O tem, że ks. Perosi zachowuje się jako dziwnie, nie po katolicku, mówiono już od bardzo dawna. Pró-

tek powstała nauka logiki. Rzecz jednak sama dana z natury, a nie wymyślona. I te prawa świadczą o prawodawcy, jak świadczą natura wszechczęca o porządku, dla którego spełnienia została powołana.

Fakt istnienia tego porządku stanowi objawienie. Kiedyś ściganego nie tylko do pewnych planów Stwórcy względem człowieka. Takie antropocentryczne pojmowanie świata nie da się również utrzymać. Bóg jest objawiony wszędzie i wszystko na ziemi stanowi światła ewangelje, która czytać winni wszyscy.

Poprzez wszystkie religje przedzierzgnięta jest prawda. Wprawdzie każda z nich posiada wiele t. zw. prawd, które z czasem okazują się przesadęm i fałszem, ale jednak jedno zasadnicze łączy je uczucie, a mianowicie uczucie zależności od istoty wyższej.

W tej religji sama istota wyższa jest straszniejszym dziwołogiem, w tamtej znów w postaci zwierza krwiożęrczego, tu ponięta cłwioka, tam go wywyższa, a jednak zawsze zjawia się w dziełach, jako kierujący czynnik życia cłwioka.

Jeżeli miarę religji będzie czysta miłość, wielka ofiarnicza miłość, to, przez którą wszelki powstaje czyn wielki i niesamolubny, możemy śmiało i spokojnie patrzeć w przyszłość. Chrystusa osoby i Jego słowo: „Ojcie, ja chcę, aby oni jedno byli tak, jak ja i ty jedno jesteśmy”, nic nam wyrwie z duszy.

bowano na niego wpływać, namówiono przed paru laty do wyjazdu do Polski, gdzie mieszkał w pewnej rodzinie, podobno u krewnych, w okolicy Częstochowy, i tłumaczono sobie jego zachowanie—zdenewrowaniem. Ale obecnie ks. Perosi mówi o zmianie swolch przekonań głośno, nie kępując się, nawet w gronie swolch kolegów. Ks. Perosi zna dobrze biblię i historję reformacji, w których się rozczułyje. I jego intencje są wiadome wszystkim, nawet papieżowi. Dawno byłby już usunęły, gdyby nie jego niepospolity talent muzyczny. Od niego zależy bowiem w znacznej mierze znakomita orkiestra w Sykstyńskiej kaplicy. Przeto zostawiają go w spokoju.

Gdyby nie to i gdyby nie przywiązanie ks. Perosię do muzyki i do swej orkiestry, dawno by kryzys ostateczny nastąpił,—a tymczasem nie mogąc tej zmiany zaprzeczyć—władze duchowne tłumaczą ją zdenewrowaniem i... pomieszanem zmysłów.

Z prasy.

Znany krzykacz i rozbiłcz wiewód socjalistycznych ks. Choromański, „profesor” seminarjum duchownego, który swego czasu wystąpił w prowokacyjny sposób na odczytę ks. Krupskiego, duchownego polskiego kościoła narodowego w Ameryce, obecnie napadł i to bardzo niezrecznie na Myśl Niepodległa, za jej artykuł, krytykujący list biskupów w sprawie słuów cywilnych i rozwodów. Po stwierdzeniu, że list ów biskupi został napisany z „lekkomyślnością odczey wiecowej” ze „zwyczajnym demagogicznym gestem”, gdyż słuby cywilne w Polsce dawniej istniały, jeno cesarz rosyjski to prawo skasałol i duchownych uczynil urzędnikami cywilnymi, i po powtórzeniu przysłowia ludowego, że „nie wszystko to prawda, co ksiądz na kazaniu powie”—Myśl Niepodległa tak o ks. ks. Choromańskich i ich działalności pisze pod tytułem: „Donkiszot na Katedrze”:

„Typ księży Choromańskich jest niestety dobrze znany w Polsce. Na szczęście możemy go zaliczyć do okazów szczątkowych, aczkolwiek niezmiernie ruchliwych. Niepokoi ich liberalizm, z jakim nasz naród odnosi się do zagadnień wyznaniowych, stojąc na stanowisku wolności sumienia, tolerancji i równouprawnienia religijnego. Tacy swarliwi księżulkiowie, pozujący w osobie księza Choromańskiego na obrońców całego chrześcijaństwa, chętnieby widzieć w innowiercach, tworzących w Polsce jedną wielką rodzinę chrześcijańską pod opiekunecem skrzydłami Orła Białego, obywateli drugiej klasy i już raz rozpetali burzę w Sejmie, podczas uchwalania konstytucji, wnioskiem, że Prezydentem Rzeczypospolitej może być tylko katolik. Wywołało to protest przedstawicielstwa tak zasłużonej dla polskości ludności ewangelickiej Śląska Cieszyńskiego i ostatecznie niezniechęciło do nas Mazurów pruskich, ułatwiwszy agitację przeciwpolską w Niemczech. Kiedy jednak w Sejmie nastąpił blamaż i konstytucję uchwalono nie po myśli zwolenników rządów w państwie czarnego kapłana, zjazd katolicki za podmowa owych fanatyków uchwalił rezolucję, domagającą się „zupelnej niezależności kościoła od władz świeckich we wszystkich dziedzinach życia katolickiego”, rządowej egzekutywy postanowienil duchowieństwa, powołania do życia stowarzyszeń misyjnych w celu wspierania idei misji religijnej w Rosji i podobnych państwach i politycznych niemożliwości.

„Obecnie wujujące z duchem czasu klęce nie daje spokoju kwestja słuów cywilnych i rozwodów, więc sprowokowała niefortunny list pasterski episkopatu polskiego...”

„Ale ksiądz Choromański insynuuje nam walkę z Kościołem katolickim.

„Ksiądz Choromański najwyraźniej kpi, lub o droge pyta, gdzie mieszka fałsz i obłuda”.

Myśl Niepodległa tak samo, jak za niezaręczalnemi prawami duchowieństwa ewangelickiego, wystąpi zawsze w obronie ucięmięzionych ewangelików, słuózków pod zaborem czeskim i tych polskich wolnomyslicielil,

ktrych księza Choromańscy przez zdobycie supremacji duchowniŝstwa nad władzã świeckã chcieli by zmusiç przemocã do podlegenia dogmatyce kościelnej, dawno w ich sercach wygasł. Zresztã ileż to sumień chrześcijańskich i charakterów do głębiej religijnych, lecz doświadczonych przez los, co dnia, rzekomo w imię czystości zasad nauki katolickiej, lamie fanatyzm takich księziej Choromańskich, zmuszając do zmiany wyznania jak rękawiczek, sby usyskać rozwód dostępnym w Kościele dla moźnych tego świata, a niemożliwym tylko dla małuczkich, zle ustosunkowanych towarzysko, lub materialnie, a wskutek tego skazanych na zatrwanie sobie życia i innym.

„Iluż to dzielnicy tak zwanego obozu katolickiego, grmieć będzie po liście pasterskim episkopatu za nierozemwalnoścã małżeństwa, nie zdradziwszy się przed wyborcami, że sami, zresztã w nalegalniejszy sposób, wystarali się wrpdy o rozwód dla siebie.

„Trzy czwarte katolików polskich wie o tem, i w gębi duszy pragnie zaprowadzenia w Polsce ustawodawstwa normalnego na wzór zachodu. To się moze naturalnie nie podobac księzom Choromańskim”.

Wiadomości z kościoła i ze świata. ŁÓDŹ.

Dnia 30 kwietnia r. b. w niedzielę „Misericordias Domini” odbyła się w kościele św. Jana ordynacja trzech młodych kandydatów, którzy studja swe teologiczne ukończyli w Lipsku. Sa to: Piotr Gross, Loeffler i Zander. Ordynacji dopełnił ks. Superintendent Generalny. Młodzi księza zostali przeznaczeni na wikariuszów: Loeffler do Warszawy, Gross do ks. superintendenta Angersteina w Łodzi, Zander do ks. radcy Gundlacha w Łodzi. GRODZIEC.

Administratorem miejscowej parafji mianowany został ks. Ulbrych, dotychczasowy wikariusz parafji Śtej Trójcy w Łodzi.

Dnia 2 czerwca w piątek o g. 8-ej w. w Sali Konfirmacyjnej
odbędzie się staraniem Stow. Mi. Ewangelickiej
KONCERT
z udziałem pierwszorzędných sił artystycznych.

DZWONY KOŚCIELNE

ZE SPECJALNEJ STALI
DZWONOWEJ
POJEDYŃCZE
I W CAŁYCH
SHARMONIZOWANYCH
ZESPOLACH

POLECA

Tow. Akc. J. JOHN

w ŁODZI, Piotrkowska 217.

CENY DOSTĘPNE.

OFIARY:

Na wydawnictwo „Głosu Ewangelickiego” wpłynęły ostatnimi czasy następujące ofiary: pp.: K. Tosio—1000 mk., K. Focht 1000 mk., Ludwik Arens 1000 mk., Felau z Żyrardowa 50 mk., Fryderyk Diering 350 m., L. Cyntel 100 mk., Stefan Kahl 1550 mk., M. Winkler 250 mk., G. Ertner 250 mk., P. Pfennig 1300 mk., Pürschel 750 mk., G. Seider 50 mk., Semler *250 mk., P. Baugart 250 mk., Glaser 350 mk., L. Hartfiel 250 mk., Z. Ochocka 250 mk., B. Frank 250 mk., Sztylar 50 mk., L. Majhofer 550 mk., L. Daab 250 mk., A. Grunert 250 mk., N. N. 200 mk., A. Mischke 250 mk., Marta Ejan 500 mk., J. Marks 250 mk., E. Neubert 250 mk., Klara Süßer z Żyrardowa 250 mk., Jan Prufer 250 mk., Rathman 200 mk., Klatt 250 mk., H. Zarzyk 250 mk., E. Widiger 500 mk., O. Goebelt 150 mk., K. Sommerfeld 200 mk., A. Frank 250 mk., Henman 50 mk., J. R. 250 mk., K. Knedler 250 mk., E. Hinz z Sosnowca 250 mk., R. Krause 300 mk., J. H. 1000 mk. Prócz tego znaczniejsze kwoty złożyli pp.: E. Pinkwart 2000 mk., L. Schmidt z Żyrardowa 2000 mk., dr. J. W. 5000 mk. i p. Klementyna Marszałłowa 5000 mk.

Na budowę siedziby dla Stow. Młodzieży Ewang. p. K. Tosio—2000 mk.

Na rzecz Związku Młodych Ew. p. K. Tosio—2000 mk.

Na Zrzeszenie Plebiscytowe Ewangelików Polaków: p. K. Tosio—2000 mk.

Na protekcję dla Drożynskiej: p. K. Tosio 1000 m.

Na stypendjum im. ks. O. Ernsta: A. R. 1000 mk.

Porządek nabożeństw.

Dnia 28 b. m. o godz. 9 rano — nab. szkolne w sali Konfirmacyjnej, ks. Gloeh.

O godz. 11 rano — nab. w jez. p.ł., ks. Michelis.

W kościele garnizonowym (Mokotów-Łotnicko):
Dnia 28 maja o g. 10 rano — nab. w języku polskim ks. sen. Paszko.

SKŁAD APTECZNY I FARB KAROL BIBRYCH W WARSZAWIE

ul. Ogrodowa 43 w podwórzu
Telefon № 7—32,

POLECA:

Naftalina Mk. 500—kfg.; Benzyna Mk. 575—kfg.; Spirytus drzewny Mk. 1200—kfg.; Terpentyna Mk. 750—kfg.; Oliwa Niejaska Mk. 280—100 gr., Essenc. Octowa Mk. 160—100 gr.; Kreda ch. cz. do zębów Mk. 20—100 gr.; Soda do prania Mk. 130 kfg.; Krochmal Mk. 680—kfg.; Amonjak od komarów Mk. 15—100 gr.

J. WIEDIGER

WARSZAWA, ul. Twarda 24.

MAGAZYN I PRACOWNIA OBUWIA
męskiego, damskiego i dzieciennego.

MAGAZYN MÓD
PRACOWNIA KAPELUSZY DAMSKICH

LEOKADJI FRANKE

Krucza 36.

Telefon 224-44.

FABRYKA WATY I PRACOWNIA KÓLDER

KAROLA SCHULZA

Warszawa, Orła № 2.

Koldry gotowe. Przyjmuje się także koldry do szycia i przerabianie waty.